

TELEWIZJI KRAKÓW

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1.)

KRAKOWSKA „VISTULA”:

— Owszem, całkiem inne są nasze garnitury na Zachód, a całkiem inne dla kraju... Co nie oznacza, że gorzej. Po prostu inne. Bowiem Amerykanie żądają, żebyśmy zryli garnitury wyłącznie z bawełny, bo taka jest u nich moda... Tu przerywam... My też chcielibyśmy tę z bawełny! Moda na naturalne surowce objęła i Polskę! To jest pani zdanie i zdanie tzw. kreatorów mody. Milcząca większość społeczeństwa woli garnitury z wełny czy elany (Tu znów komentarz autorki: „Nie toleruję. Przypuszczam, że klient chciałby móc kupić i te garnitury z elany, jak i te z najmodniejszej ostatnio bawełny”) Natomiast proszę podkreślić — kontynuuję przedstawiciel „Vistuli” — że z kolei fasony naszych „arniturów są ostatnim kryterium mody w przypadku rynku krajowego, a bardzo tradycyjne, niekiedy, naszym zdaniem, nieładne — dla Amerykanów. Oni jednak takie lubią i takie zamawiają, niezgodnie z duchem mody europejskiej.

Rynek krajowy stał się kapryśny i wymagający. Jego to prawo — uznane w dodatku przez najwyższą władzę, czego dowodem V i VI Plenum KC PZPR, wnioskujące ulepszenie, uatrakcyjnienie i zwiększenie produkcji rynkowej. Ale eksport jest dla nas ważny. Dzięki eksportowej produkcji nie tylko spłacamy nasze zadłużenia dewizowe, ale i umacniamy w świecie dobre imię naszego się producenta. Tym ciekawsze jest jak wygląda

KRAKOWSKI RYNEK EKSPORTOWY

W 1976 roku na eksport produkowało 113 zakładów pracy wielkiego Krakowa. Ale tylko 15 spośród tych zakładów zawdzięczamy prawie

KRAKOWSKI EKSPORT...

...bez uszczerbku dla rodzimego klienta

DOROTA TERAKOWSKA

75 procent globalnej wartości eksportu (z tego HIL 50,1 proc.). Niemal co rok wprowadza się do produkcji eksportowej nowe — zgodne ze światowymi wymogami — towary, wzory, elementy.

Możliwości eksportowe Krakowa są znacznie większe, ale — uważa krajowi klienci — produkcję na eksport raczej się ogranicza, właśnie po to, aby zaspokoić długo zaniedbywane potrzeby rodzimych odbiorców. To znaczy obiektywnie stała ona rośnie, ale nie w tempie na jakie nas stać. Właśnie po to, aby nie zachwiać równowagi rynkowej. Takie są nasze najnowsze założenia gospodarcze: nie zaniedbując, wręcz udoskonalając eksport — nie tracić z pozu trzeb krajowego rynku.

Z krakowskich zakładów pracy najwyższy wzrost produkcji eksportowej przewiduje się dla Zakładów Im. Szadkowskiego, Zakładów Chemicznych „Alwernia”, „Polony-Miraculum”, „Polfy”, „Telpodu”, „Vistuli”, „Stomilu”.



NAZYWAJA ICH „KOWBOJAMI OCEANÓW”. KIEDY TAMCI W KILKU CZY KILKUNASTU GNALI PRZECZ BEZKRESNE PRERIE WIELOLOTYSIECZNE STADA CENIENI BYLI PRZEWODNICZY, KTÓRZY POWIDRZONE STADA POTRAFILI PRZEPROWADZIĆ BEZPIECZNIE.

Podobnie przebiegała dalekomorska holownia i podobne wymogi stawiały załógom niewielkich stateczków, które podejmują się przeprowadzenia przez ocean bezwładnych kadłubów, wielkich barek czy pływających dźwigów. Kiedy pogoda sprzyja i wszystko idzie do brzo, podróż niczym specjalnym poza drażniącą po-

hol wielką barkę załadowaną sprzętem pogłębiarskim i wiertniczym — i ruszył z tym do Suezu. Nie była to zwykła barka, lecz coś w rodzaju pontonu samodzielnego czy pływającego doku.

Po powrocie z Suezu załadowali na tę barkę w szkockim porcie Hartlepool i powieźli do Hawany: 500-tono-

wną kłódną barkę z pływającym z naprzeciwka statkiem, a w chwili później z nabrzeżem portowym.

Na redzie w Dammanie, gdzie musieli dokonać odprawy, stracili ponad 2 miesiące. Takie wyczekiwanie w portach Zatoki Perskiej jest w ostatnich latach sprawą zwyczajną. Budownictwo portowe dopiero co tutaj ruszyło. Właśnie dla takiego nowo powstającego portu w Jubail, wiozł „Koral” cały sprzęt.

Pozbywszy się ciężaru, ruszył „Koral” dalej na wschód do Singapuru, a stamtąd do Japonii. Ten ostatni odcinek przebył bez szczególnych map morskich, których nie zdążyli na pokład dostarczyć. Na ruchliwym, obfitym szlaku, stanowiło to poważne utrudnienie. W dodatku znów trzeba było stawić czoło sztormowi. W Shimonoseki załadowali barkę do pełna, pokazali rufę wschodzącemu słońcu i święto przebyłym szlakami wzięli kurs na Zatokę Perską. Znowu wzięli sprzęt do budowy portu, tym razem na terenie Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Kolejne zlecenie skierowało „Koral” na powrót do Japonii. W Chiba barka znów została wypełniona ładunkiem, a jego miejscem przeznaczenia był Trynidad. Spracowany holownik miał przed sobą skok przez Pacyfik — 8 tys. mil, bez zawijania do portu. Aby tego dokonać, trzeba było wziąć dodatkowy zapas paliwa, który ułożono na holownicę barki. Gdy już w zbiornikach „Koral” zaczęło przeswitywać dno, okazało się że tank na barkę był nieszczelny. Uciekło ponad 20 ton paliwa, a do rezerwy dostała się woda. Na otwartym Pacyfiku stacji bunkrowych nie ma, musieli sami sobie dać radę. Do kanału Panamskiego doszli o własnych siłach. Potem był Port of Spain na Trynidadzie i już pusty przelot przez Atlantyk.

W tym najdłuższym rejsie dwukrotnie dokonywano zmiany załogi. Kto by wytrzymał 15 miesięcy odwrotności od normalnego życia, od najbliższych, przeważnie w tropikalnym klimacie, przy długich okresach nerwowego napięcia. Owszem, było takich łącznie z kapitanem dziewięciu.

Dlaczego nie skorzystali z prawa wczesniejszego powrotu do kraju? W każdym razie nie z pobudek merkantylnych. Może przez solidarność, może przez szczególne poczucie zawodowego honoru, a może chcieli się sprawdzić...

W trakcie mojego spotkania z prof. JULIANEM ALEKSANDROWICZEM trzykrotnie dzwonił za mniejszemu. Rodzice dzieci zaatakowanych białaczką pytają o ratunek dla nich i ja w gruncie rzeczy przyszłam spytać o to samo.

Profesor wrócił niedawno z kolejnej podróży do USA. Wrócił pełen optymizmu. Powiada, że ta wizyta przyniosła potwierdzenie wielu jego poglądów. Hipotezę o przyczynach chorób cywilizacji, o zagrożeniach stwarzanych przez DDT, środki owadobójcze, preparaty rękawic bezręcznie nadal używane w rolnictwie, nadużycie promieni rentgenów, antybiotyków... Żniwo w postaci chorób nowotworowych staje się niebezpiecznie duże. Jak temu zapobiec, w czym szukać środków zaradczych? Kiedy wrócimy upramy się z chorobą wspólnymi siłami...

Otóż to. Wspólnymi siłami. Tylko jednocześnie nauk, wspólny front lekarzy, weterynarzy, fizyków, zwłaszcza elektroników, farmaceutów, ekologów, agronomów, producentów żywności. Wszyscy są odpowiedzialni za zdrowie wszystkich — to takie moje stare hasło. A co do podróży... proszę sobie wyobrazić, my tam wychodzimy na prekursory ekologicznej profilaktyki nowotworów.

Jacy — my? To przecież pan Profesor...

Nie, jest nas więcej. Do rozwiązania problemów zdrowia trzeba mieć wielu, wielu sprzymierzeńców. I mam ich od lat w tym naszym Nieformalnym Instytucie Ekologicznej Profilaktyki. Zza oceanu sprzyja nam prof. Schrauzer, przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Bio-Neoenergetycznych Nauk, prof. Howard Hopps z Missouri i inni. Oni również odpowiednio doceniają wpływ środowiska na zdrowie człowieka i oni również uważają, że energiczne przyspieszenie do ataku na dominujący wirus nowotworowy jest mniej niebezpieczne, niż dalsze czekanie na naukowy dowód. Mówiąc nawiasem, medycyna zrobiła się ostrożna. Zbyt ostrożna, może po szoku, jakim były skutki talidomidu. Ale przecież z powodu tej ostrożności nie możemy stać w miejscu.

I zaraz pan Profesor doda, że nie wolno nam zamykać się w twierdzeniach specjalizacji... Oczywiście! Ta myśl zresztą znalazła potwierdzenie w książce, która jest w tej chwili bestsellerem w świecie lekarskim i wielkim oskarżeniem o adresem medycyny: że odłączyła ona od zaleceń ojca Hipokratesa, Autorem „Medical Nemesis” wydanej w Nowym Jorku jest Ivan Illich, filozof, socjolog, filozof, mieszkający i wykładający w Meksyku. Nie uważa się stwierdzić, że dzisiejsza medycyna sama produkuje... pacjentów. I jeśli prof. Schrauzer ubolewa, że nie może oficjalnie wprowadzić najnowszych odkryć do praktyki lekarskiej, to m. in. dlatego, że są tacy, którzy tylko czyhają, aby potknięcie lekarza wykorzystać i wytoczyć oskarżenie o naruszenie zdrowia. W praktyce lek, który nie jest pod każdym względem udowodniony, może stać się przedmiotem ataku. To ta niebezpieczna ostrożność, o której wspominałem. A propos Schrauzera. Proszę popatrzeć oto wydany przez niego biuletyn lekarski, a w nim uznamo o Polsce. Przyznamie jej prymatu w zakresie koncepcji leczenia.

czego stosowania selenu sprawiło mi niekłamną radość: „Presently, the addition of selenium to table salt is contemplated in Poland...” No, a w Stanach produkują specjalne drożdże wzbogacające selen.

Słyszałem, że przywiózł pan próbki i że garść tych drożdżowych, cudownych drożdży dostała się redakcji „Drożdżki”... — Ach, zabawnie wypadło! To trzeba było widzieć! A co do selenu, to proszę napisać, że jest on doskonałym środkiem zapobiegawczym nie tylko przeciw białaczkom, lecz także i przeciw reumatyzmowi. Stwierdził to profesorowie M. M. Doleżalowie oraz Edward Zielonka, dyrektor Instytutu Reumatologicznego. Selen (w odpowiednich, nietoksycznych dawkach) neutralizuje chorobotwórcze jędy pewnych gatunków grzybów. To one gnieżdżąc się w wilgotnych zakamarkach i piwnicach domów, mogą wywoływać rak, a także choroby stawów, reumatyzm. Może pani pamiętać jak po przedstawieniu tych spostrzeżeń w Komitecie „Kraków 2000” podjęto nasytanie selenem fundamntów (zw. rakowych domów). Podobnym zresztą domem okazała się pewna szkoła w Atlancie, gdzie kilku uczniów zapadło na białaczkę. Zasugerowałem, aby poszukał w szkole grzybów. Znalazły się podobne do tych, które onegdaj zbadaliśmy z profesorem B. Smykiem z AR. Wracając do naszego nieodczonego selenu: będzie w USA poproszenie o zbadanie składu pewnego środowiska człowieka w odmiennym (wzrost do 2 dolary). I co pani powie? Był tam selen, ten sam, co w naszej wodzie buskiej i swosowickiej.

Popularyzuje pan Profesor również wspaniałe właściwości soli magnezowej i cynkowej... — „którymi bezrozumnie gardzimy np. czyszcząc chemicznie sól wielkimi. Amerykanie ładują magnez w uszkiwanie cynkowej soli z brudnej wody morskiej! A my majne tę drogocenną sól w stannie czystym, kopalniami, pozbawiamy, a tego, co najcenniejsze. Otrzy ałem propozycję, które przekazałem Zjednoczeniu Przemysłu Surowców Kopalnianych, by zachęciło Polskę do eksportu tych soli leczniczych.

Dlaczego tak trudno spowodować odwrót od sformalizowanych, utartych działań i przyswoić? I przyjmuję, że to o hrona przyrody jest zrazem profilaktyką białaczkę i nowotworów? Polska wizyta w Stanach była m. in. związana z przygotowaniem do druku w języku angielskim „Perspektywy ekologicznej profilaktyki białaczki”. Czy ten tytuł nadal budzi kontrowersje?

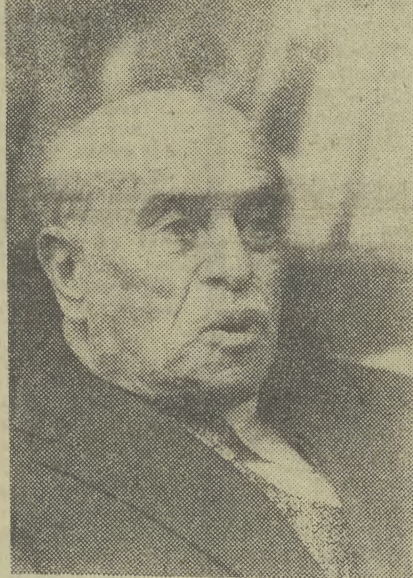
Niekiedy myślę, że porywam się z motyką na słońce. Albo, że przesadzam walcząc o szeroką popularyzację wiedzy o współczesnych zagrożeniach. Ja jednak, odchodzący nauczyciel, mam prawo o to walczyć. Prawo, które daje mi 40 lat kontaktu z ludźmi i osiągnięcia moich naukowych dzieł: Juliana Blicharskiego, Kazimierza Janickiego, Zbigniewa Semigła, Ignacego Urasińskiego, Jerzego Lisieckiego, Marii Czerwskiej, Aleksandra Skolnickiego, Jana Dobrowolskiego, Jędrzeja Kwiatkowskiego — mojego cybernetyka i wielu innych. Wtem przekonany, że istnieje ścisły związek zapadalności na białaczkę i określonymi czynnikami istniejącymi w na-

ROZMOWA Z PROF. JULIANEM ALEKSANDROWICZEM

SOBOTNIE DIALOGI SZANSA NA OPTYMIZM

szym otoczeniu, które są naszym własnym dziełem. Chcę stworzyć informacyjne centrum znaczników ryzyka wystąpienia białaczki. Ryzykiem może być kontakt z nadmiarem wirusów w chorzych zwierząt, z grzybami skażącymi pożywienie i środowisko, z benzolem skażącym powietrze, z promieniowaniem jonizującym. Nie mniej groźne są niedobory cynku, magnezu i selenu w organizmie.

— Ale przecież nie wszyscy ludzie, którzy znaleźli się w polu działania



tych sił, zapadli na białaczkę. Przecież nawet i w Hiroszimie zachorowała tylko część pozostałych przy życiu.

— Bo nie wszyscy są „poddanymi” wirusa. Nie wszyscy mają genetyczne predyspozycje. W profilaktyce białaczki najważniejsza jest troska o zwiększenie odporności organizmu (np. przez racjonalne odżywianie), bo eliminowanie środowiskowych czynników rakotwórczych często przekracza nasze możliwości. Ale dysponując danymi z Banku Znaczników Ryzyka można by znaleźć klucz do tej choroby. Ujęcie wszystkich chorób świata w kartotekę, ustalenie geografii zachorowań i ewentualnych współzależności choroby z dłuższym pobytom w danym miejscu zamieszkania może ułatwić nam zwycięstwo. Myślę, że to zadanie dla Światowej Organizacji Zdrowia. Na razie wróćmy się do motywu władz akademickich z propozycją, aby stworzyć przy Komisji Ochrony Zdrowia PAN-u podkomisję nietradycyjnych leków „przeciwnowotworowych”. Ludzie mogliby tam znieść wszelkie swoje spostrzeżenia, wszystko, co przekazała nam wiedza ludowa. Dzięki laboratorium „Pol-fy” może uda się nam uchronić od zapomnienia bezcenne skarby tkwiące w mądrości ludu.

— Czy stworzenie Banku Ryzyka to idea odległa?

— Widziałem w USA technikę — aparaty wykonujące analizę krwi równocześnie 100 ludziami. Zaproponowałem firmie poszerzenie tego uachłania testów o znaczniki ryzyka. I dalej: można przecież spręgnąć aparaty wyznaczające zagrożenie w łańcuchu odżywiania człowieka: woda — gleba — powietrze. Amerykanie bardzo zapili się do tego pomysłu. Już mi obiecyują takie urządzenie. Ale gdzie ja to tu sprawuję? W naszych krakowskich warunkach nie bardzo jest gdzie. Zaproponowałem to prof. Włodzimierzowi Michałowowi i doc. Stanisławowi Grabowskiemu w Warszawie, naszym czołowym ekologom.

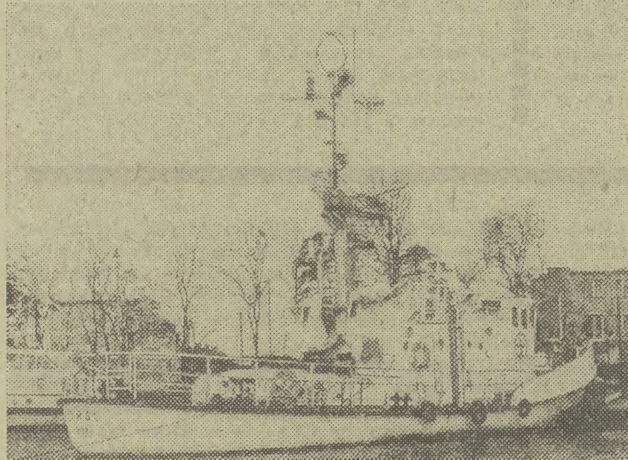
— Czyli posługując się tytułem pańskiej książki — wiedza stwarza nadzieję?

— Jestem optymistą. Oto jeszcze parę ku temu przesłanki: w oparciu o Komisję Ochrony Zdrowia Społecznego I V opracowujemy z doc. Grabcem metodę wirusobójczą sterylizacji nabiału i mięsa. Zmniejszoby się ryzyko zachorowań. To raz. Po drugie, w Stanach działa doc. Stanisław Burzyński. Odkrył on w moczu czynnik, który przywraca normalną funkcję komórkom wykorzystującym wypracowaną czynność białaczkową. Te tzw. polipeptydy znano już w początkach stulecia, medycyna ludowa nie raz wspominała o leczniczym działaniu moczu, ale dopiero Burzyński postawił tezę o niedoborze polipeptydów jako znaczniku zagrożenia białaczką. Rozważam kilka jego pacjentów, wyleczonych o stadium zdiagnozowania się beznadziejnym. Jeszcze parę lat, a Burzyński otrzyma Nobla. My już otrzymaliśmy nadzieję. Zaraz po powrocie ze Stanów uderzyłm do „Polfy”. Na cele tej instytucji stoją ludzie o szlachetnych horyzontach. I prozę, już jest w przygotowaniu lek antyneoplastyczny, a udoskonalenie go cierpiącym będzie możliwe za 2-3 lata. Zastrzegłem sobie pierwszeństwo w sprawdzeniu, jak przywraca on komórki normalne funkcjonowanie. Rozmawiałem o tych sprawach m. in. w Domu Polonii w Teasie. Dziś granice nie istnieją. Nie powinny istnieć. Zulaszka w nauce służącej zdrowiu.

— Pański wykład na Uniwersytecie w Austin pięknie wydany w pamiętkowej broszurze zatytułowanej: „Etyka, ekologia i pokój”. Hasło bardzo aktualne...

Bo określa dobro człowieka. A spełni się m. in. wtedy, gdy nauki, które miały nieścisłościę popaść o specjalizację, zechcą szerzej spojrzeć na świat i uczyć się wiodą uroczyste i wzięte kości słoniowe.

Rozmawiała: EWA OWSIANY



RODZINNE SPORY. TRUDNE, NASYCONIE WIELOLETNIA NIENAWISCIĄ, WROGOSCIĄ DEMONSTROWANA NA CO DZIEŃ. Z czasem niesmaki znajdują swój epilog w sądzie. Tu, w obliczu Temidy rodzinna niechęć przybiera formy pospolitego pientactwa. Procesy ciągną się przez długie tygodnie, adwokat mają pełne ręce roboty, a zespół sędziowski na próżno próbuje pogodzić powąsione strony. Każda z nich za wszelką cenę dąży do wygrania sprawy, do pogięcia przeciwnika. Według tego tradycyjnego schematu przebiegał także sądowy spór Antoniny G. i Cecylii C.

Panie są siostrami. Mieszkają po sąsiedzku, w tym samym domu. Ich mieszkania dzieli cienka ścianka, a przede wszystkim nierzadym nie skręcając zawiść. Między siostrami systematycznie dochodziło do awantur, obrzucano się rzymskokowymi wywiskami, panie jako przekonujących argumentów używały także pięści. Już raz stanęły przed sądem. Wtedy, przed kilkoma laty, spór rozstrzygano wzajemnym pojednaniem. Po wyjściu z sądu panie jednak nie myślały wcale o rzeczywistej zgodzie. Jasne

więc było, że kiedyś siostry do sądu ponownie wrócą. I wróciły rzeczywiście.

U Cecylii C. odbywały się imieniny. Trudno dzisiaj ustalić czy nocą zabawiano się zbyt głośno, faktem jest jednak, że Antonina G. wezwwała milicję na pogotowie, domagając się stanowczo zrobienia porządku u siostry. Milicja przyjechała rzeczywiście, ale nie dostrzegając jaskrawego naruszenia porządku i nocnej ciszy interwencji zakończyła prośbę o prowadzenie imieninowej zabawy w bardziej stonowany sposób. Potem, późną nocą, Antonina G. ponownie wykreśliła numer pogotowia milicyjnego, jednak tym razem radiowoś nie przyjechała. W końcu milicja nie jest od załatwiania wszystkich białych spraw, których rozmiar fakcie często jest wyobrazimany przez domagających się interwencji.

Finał siostrzano-imieninowego sporu rozegrał się dopiero rano. Antonina G. biegła po ulicy krzycząc, że została pobita przez siostrę i brata, Władysława D., który uczestniczył także w okazjonalnym przyjęciu. Sąsiedzi od lat śledzący wojnę podjazdową siostr patrzyli obojętnie na lament Antoniny G., oni przez chwilę nie podejrzewając, że za kilkanaście dni zostaną wezwani do sądu, aby tu

Dwie siostry

Zderzenia



z Temidą

wystąpił w charakterze świadków. Bowiem pani G. tego samego dnia zjawiła się w zespole adwokackim wylewając przed mecenasem swoje żale. Adwokat użył w procesie pełnomocnictwo siedl do maszyny i napisał tzw. prywatny akt oskarżenia. Dokument wpłynął do sądu, a po wnieśieniu stosownych opłat sprawie nadano urzędowy bieg. Wyznaczono termin rozprawy.

O pojednaniu tym razem nie było mowy. Antonina G. domagała się surowego ukarania Cecylii C., ta ostatnia natomiast uparcie twierdziła, iż jest niewinna, a wszystkie stawiane jej zarzuty są wytworem chorej fantazji siostry. W tej sytuacji należało więc przeprowadzić postępowanie dowodowe.

Na następną rozprawę wezwano zażalowanych przez przeciwniczki świadków. Uczestnicy imienin stanowczo utrzymywali, że o żadnym pobiciu, o żadnych wywiskach mowy być nie może, natomiast świadkowie drugiej strony twierdzili, iż widzieli tylko biegającą panią Antoninę, słyszeli jej relację o pobiciu, sami jednak rękoczynów nie widzieli, ani wżyszek nie słyszeli.

Sąd stanął przed nie lada problemem. Sprawa należała do tuzinkowych, jednak w kategoriach

prawnych zawiła była bardzo. Proces nabrał nagle charakteru posłakowego. Nie było jednoznacznych dowodów winy czy niewinności. Obraz przebiegu wypadków był zamazany, nie ostry, a jednak werdykt wydać trzeba było. W końcu sąd wychodząc z zasady swobodnej oceny dowodów uznał winę Cecylii C. za udowodnioną i skazał ją na grzywnę.

Jak łatwo przewidzieć skazana natychmiast złożyła do Sądu Wojewódzkiego rewizję. Tutaj jeszcze raz spór siostr dokładnie przeanalizowano i wydano ostateczny werdykt. Postępowanie karne w stosunku do Cecylii C. warunkowo umorzono, ustalając okres próby na 2 lata.

Panie wyszły ze sądu nieukontentowane. Antonina G. nie udało się doprowadzić do surowego wyroku skazującego Cecylię C., ta ostatnia natomiast nie będzie mogła powiedzieć sąsiadom, że s p r a w ę w sądzie wygrała. Stoszrena, prymitywna nienawiść kwitnąć więc będzie dalej, aż w końcu dwie pientaczki ponownie zawiąta do sądowej sali...

JANUSZ HANDEREK



PIERWSZY BYŁ „ŁOŚ”

JEDNYM Z NAJBARDZIEJ ZNANYCH ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU LOTNICZEGO W NASZYM KRAJU JEST WYTWÓRNIA SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO PZL W MIELCU. Ten zakład daje tzw. produkcję finalną, tzn. gotowe do lotu samoloty. Szczegółowo w wielu krajach różnych kontynentów, kooperują z wieloma firmami światowymi, m. in. z radzieckim przemysłem lotniczym w produkcji ogromnych „aerobusów” powiatowych — „IL-86”. Ma on również na koncie tak piękne osiągnięcia, jak produkcja bodaj najbardziej popularnego samolotu wielozadaniowego w świecie — słynnego „AN-2”, wytwarzanego w różnych wersjach i stale modernizowanego oraz skonstruowanie pierwszego w świecie samolotu rolniczego o napędzie odrzutowym — „Mi-15”.

PIERWSZY SAMOLOT, który powstał w mieleckim zakładzie (jeszcze w okresie międzywojennym) nosił nazwę „Łoś”. Wzorcowe egzemplarze tego bombowca, dwusilnikowego dolnopłatu, uzbrojonego w 6 karabinów maszynowych, o szybkości maks. do 460 km/godz. i udźwigu bomb 1800 kg, wykonane zostały w Mielcu w marcu 1939 r., czyli na kilka miesięcy przed wybuchem wojny. Opinia wszystkich o tym dziele inż. Dąbrowskiego była wyjątkowo zgodna: „Łoś” był jednym z najlepszych wówczas w świecie konstrukcji lotniczych tego typu. Nie mógł oczywiście wpłynąć w żadnym stopniu na losy kampanii wrześniowej, choćby z tego względu, że „Łoś” miałby zaledwie kilkadziesiąt sztuk.

Znów od początku

Mieleckie zakłady lotnicze np. „Flugzeugwerk Mielec” czynne były w latach okupacji, wytwarzając części do niemieckich samolotów, jak też remontując uszkodzony sprzęt latający. Uchodząc, hitlerowcy zniszczyli dokładnie całe zakłady, tak iż po wyzwoleniu w zasadzie historia „PZL” w Mielcu musiała rozpocząć się od początku. Tym też tłumaczyć należy fakt, iż pierwszy wykonany już w 1945 roku w mieleckiej WSK samolot (szkolno-treningowy) konstrukcji inż. Eugeniusza Stankiewicza nosi nazwę PZL-S-1.

W 1946 roku powstał nowy samolot, również szkolno-treningowy — „Szpak”, konstrukcji inż. Tadeusza Soltki. Rok 1947 przyniósł uruchomienie produkcji samolotu szkolnego „CSS-11”, zaś rok później — serijną produkcję samolotu „CSS-13” (popularnego „kukuruznika”), a r. 1949 — nowe dzieło inż. T. Soltki — samolot szkolny „Junak”.

W 1950 r. w Mielcu inż. Stankiewicz konstruuje samolot przeznaczony do holowania żyrobów S-4 „Kania-2” oraz jego następną wersję — S-4 „Kania-3”. Pierwszym, polskim po wojnie, całkowicie metalowym samolotem sportowym był „M-2”, wykonany samodzielnie przez mieleckich konstruktorów pod kierownictwem inż. Stanisława Jachyry. Zespół twórców samolotu „M-2” skonstruował następnie inny efektowny typ samolotu metalowego, z chowanym podwoziem, jednosilnikowy, dwumiejscowy M-4 „Taran”. W 1957 r. — nad Mielcem pojawia się kolejne dzieło inż. T. Soltki — samolot szkolno-treningowy Ts-8 „Bies”. A potem przepiękny samolot Ts-11 „Iskra” i inne...

„Dromader”

Najnowsze dzieło mieleckiego zakładu, to M-18 „Dromader”, powstały we współpracy WSK z firmą Rockwell International. Właśnie „Dromader” — zresztą wraz z „M-15” tudzież z Ts-11 „Iskra” — reprezentował niedawno dorobek polskiego przemysłu lotniczego na wielkim międzynarodowym „salonie lotniczym” w Le Bourget pod Paryżem.

„Dromader” napełniony jest tradycyjnym silnikiem tłokowym — jest samolotem wyłącznie „rolniczym”, a nawet ściślej — rolniczo-leśnym. Można go wykorzystywać np. do rozsiewania środków ochrony roślin, nawozów mineralnych, bądź też nawet preparatów gaszących (np. przy pożarach lasów).

JAK WYKAZUJĄ STATYSTYKI, na świecie produkowane są co najmniej 33 typów samolotów rolniczych. Zasadnicze miejsce przypada więc Polsce, która wytwarza 5 typów „rolników”. Przy tym dierży mielecka WSK, wytwarzająca 3 spośród 5 polskich samolotów rolniczych. Warto zresztą wspomnieć, że wszystkie te 3 typy są bardzo chętnie kupowane za granicą.

„W SPOTKANIU Z KOMUNIZMEM w latach czterdziestych katolicyzm polski uszedł obciążeniu pewnym balastem myślowym poprzedniej epoki — pisał publicysta katolicki, poseł JANKUS ZABŁOCKI w książce „NA POLSKIM SKRZYŻOWANIU DROG” — Ustawiło to Kościół w Polsce po roku 1944 kontrowersyjnie wobec nowych sił politycznych i realizowanych przez nie programy socjalistycznej przebudowy społeczno-ustrojowej.

Kościół w Polsce, posiadający w poprzednich okresach historycznych znaczny wpływ na życie społeczne i polityczne, nie zanierzał i po 1944 roku z owego wpływu rezygnował, widząc w nim istotny element zalecany przez Piusa XII konfrontacji i możliwości ukształtowania antysocjalistycznej opozycji.

PZPR (podobnie jak jej poprzedniczka — PPR) od samego początku uważała sprawę jedności narodowej i solidarności wszystkich postępowych sił w dziele budowy nowego ustroju, za najważniejszą. Wyrazem tego stanowiska była polityka „wyciągniętej ręki” i oferta zgodnej współpracy marksistów i katolików nad socjalistycznymi przeobrażeniami kraju. Kościół jednak zajmował postawę nieprzejednaną, identyfikując w swym programie walkę światopoglądową z walką polityczną: „Skoro sprawy religii tak mocno wiążą się dziś ze sprawami politycznymi, nie mamy zamiaru tego związku rozluźniać lub rwać” — deklarował episkopat w orędziu w sprawie wyborów zapowiadanych na rok 1947.

Juz wtedy, jak pisał o tym J. Zabłocki, część katolików uważała, iż „sytuacja taka stać się może dla perspektywy Kościoła w naszym kraju groźna, że deformuje jego zasadnicze prace religijno-moralne, wciągając instytucje Kościoła na obcy jej właściwym celom teren politycznej walki i narażając je na niepotrzebne koszty tej walki”.

Polityczne zaangażowanie Kościoła w Polsce nie wpłynęło korzystnie na układ wzajemnych stosunków z państwem. Utрудniło też i opóźniło poważnie proces adaptacji Kościoła do nowych warunków ustrojowych.

Stopniowe, z biegiem czasu coraz głębsze, przenikanie socjalistycznej ideologii do świadomości polskich katolików, przechodzenie znacznej części duchowieństwa na pozycję lejałizmu, a części i obywatelskiego zaangażowania, w zasadniczy sposób zmieniło sytuację Kościoła w Polsce. Pewien wpływ na jego koncepcję wywarła także ewolucja poglądów Watykanu na zagadnienie współpracy z komunistami.

„O ile za czasów Piusa XII Kościołom lokalnym w krajach socjalistycznych wyznaczano w daleko idących planach Watykanu jedynie rolę „Kościółka mielenia”, który miał dostarczać męczenników używanych jako sztandar walki z komunizmem, to za pontyfikatu Jana XXIII i Pawła VI w Stolicy świętej zaczęło z coraz większą nadzieją spoglądać na te Kościoły, jako czynniki, które mogłyby pomóc w skali Kościoła powstającego w historycznym procesie zbliżenia się Kościoła i socjalizmu” — pisał katolicki publicysta Marek Wrzeszcz na łamach miesięcznika „Życie i Myśl” w styczniu 1974 roku.

POLSKA, PAŃSTWO SOCJALISTYCZNE, w którym mieszka największa liczba ludności wyznania rzymskokatolickiego, kraj, gdzie w budowie nowego, socjalistycznego ustroju zaangażowana jest przytłaczająca większość katolików, odgrywał w watykańskiej polityce wschodniej rolę szczególną. Także z tego względu, że doświadczenia będące rezultatem zgodnej współpracy marksistów i katolików w tworzeniu socjalistycznego społeczeństwa mogły mieć znaczenie dla ogólniejszego problemu szeroko rozumianych stosunków między Kościołami a socjalizmem. Dal temu wyraz także sekretarz Rady do Spraw Publicznych Kościoła, abp A. Casaroli stwierdzając w 1974 r. w swym przemówieniu dotyczącym „Zbliżenia między Stolicą Apostolską a rządem PRL”, że „moment ten możemy uważać za dziejowo doniosły nie tylko w tym, co dotyczy Polski, lecz także w szerszym zakresie i jako historyczne zobowiązanie”.

Partia i rząd, uwzględniając rolę, jaką w życiu społecznym odgrywa Kościół, skłonne były wyjść naprzeciw inicjatywom zmierzającym do normalizacji stosunków. Jednakże dwuznaczne stanowisko Stolicy Apostolskiej w sprawie naszych ziem zachodnich i północnych, przekreślało z góry możliwości podjęcia bezpośrednich rozmów z Watykanem.

W PRAWDZIE PO ŚMIERCI PIUSA XII, który oficjalnie nie uznawał Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Jan XXIII nie dawał akredytacji Kazimierzowi Papis, ambasadorowi tzw. rządu emigracyjnego w Watykanie, wprawdzie w swym przemówieniu z 8 października 1962 r. wspominał o naszych „ziemiach zachodnich po wiekach odzyskanych”, jednakże żaden z tych gestów nie pociągał za sobą zmiany stanowiska Watykanu w kwestii tymczasowego statusu administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych.

Stanowiska tego nie zmieniły także zabiegi podejmowane w Kurii przez episkopat polski, który w 1970 roku w specjalnym oświadczeniu stwierdził m. in.:

„Biskupi polscy są zdania, że dalsze opóźnianie wizoryczny stan tej administracji nie jest korzystny dla stosunków między Kościołem a państwem” — stwierdził generał jezuitów, o. Pedro Arrupe przebywający w naszym kraju w maju 1969 roku.

Podobną opinię wyrażał, parokrotnie przebywający w Polsce, przewodniczący papieskiego Sekretariatu do Spraw Niewierzących, wiedeński kardynał Fr. Koenig. Zwracając się do wiernych zgromadzonych w katedrze wrocławskiej, w dniu 27 kwietnia 1971 roku — kardynał Koenig oświadczył: „Dowiedzieliście, że jest to wasza ziemia, że jest to ojczyzna pracy waszych rąk, ojczyzna wasza i waszych dzieci”.

Wszystkie te i inne wypowiedzi dostojników Kościoła, podkreślających polskość naszych ziem zachodnich i północnych, jakkolwiek nieoficjalne, przynaglały światową opinię publiczną do przygotowania zmiany stanowiska Watykanu w kwestii powojennego status quo w Europie środkowej.

Pierwszą jaskółką owej zmiany była wypowiedź złożona przez kardialistę, abpa Ferrari Tosiolo na konferencji prasowej w dniu 4 stycznia 1971 roku: „Watykan dokonał wstępnego kroku zmierzającego do normalizacji statusu prawnego Kościoła polskiego na wschód od Odry i Nysy”.

WYRAŻNA EWOLUCJA stanowiska Watykanu w sprawach polskich przyczyniła się do stworzenia atmosfery sprzyjającej nawiązaniu bezpośrednich rozmów między rządem PRL a Stolicą Apostolską w kwietniu 1971 roku.

- O UTWORZENIU SKANSENU POD TATRAMI DYSKUTUJE SIĘ CO NAJMNIEJ OD LAT 19... — swracam się do dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem TADEUSZA SZCZEPANKA.

— Dłuuu, bo już w okresie międzywojennym Gerard Ciolek myślał o utworzeniu skansenu budownictwa regionalnego Podtatrza. W latach 60-tych i później powstało jeszcze kilka innych projektów. Wszystkie zakładały, że na jednym wydzielenym terenie zostaną zgromadzone chaty góralskie, szalasy pasterskie. Niektórzy postulowali, by tutaj, pod Tatrą obok chaty, w której mieszkał Sabała, ustawili chaty ze Spisza, Orawy, Podhala Niżnego. Słowem — wszystko, co w okolicach od wieków wyrosło do jednego upora — i po kłopotach. Będzie skansen olbrzymi.

— To ście? — Tak trudno powiedzieć, ale na pewno byłoby to twór daleki od jakiegokolwiek prawdy o tym niejednorodnym terenie regionu. Moim zdaniem to, co budowano np. w okolicach Nowego Targu — powinno właśnie tam pozostać. Zwłaszcza, że wiele obiektów spełnia nadal swoje funkcje.

— Jeśli zatem nie koncepcja dużego, swatego skansenu — co w to miejsce? — Obiektu mniejsze, zachowane tam, gdzie od wieków istniały. Dla Muzeum Tatrzańskiego jest to ponadto okazją, by aktywnej działalności na bardzo dużym obszarze. A to w praktyce oznacza, że być może uda się nam zachować więcej wartościowych obiektów w dobrym stanie.

— Tak blisko Zakopanego jest piękna drewniana wieś Chochółów... — No właśnie. Cała wieś, gdy się jej przyjrzy, to przecież już dziś skansen.

Zatem nie ma potrzeby budowania nowych zrębów wsi niedziwionej, bo tutaj można sobie wszystko obejrzeć, co jest związane z budownictwem i kulturą materialną Podtatrza. Po prostu trzeba ten Chochółów otoczyć szczególną opieką. Właśnie doc. dr Tadeusz Rutkowski z Instytutu Kształtowania Środowiska opracowuje projekt renowacji Chochółowa. Podobnie rzecz ma się z szalasnami pasterskimi na polanie Biały Potok. Stoi tam 16 szalasn pasterskich, w których po dziś dzień wędrownicy bawili i bawią. Trochę więcej chcemy ustawić kilkanaście szalasn pasterskich, które gdzie indziej nie mają szans przetrwania. W żadnym razie nie oburzymy tego miejsca napisem „zespół uzbrojony”. Teren tego skansenu nieoficjalnie oddamy w użytkowanie, by obok pustych już szalasn były siły owce. Projekt skansenu pasterskiego będzie gotowy na koniec września br. Opracowuje go inż. Stanisław Karpel.

— Chochółów — raz, Biały Potok — dwa. A co dalej? — Potuwając się w kierunku Zakopanego, mamy na Krzeptówce zagrodę Jana Krzeptowskiego-Sabały. W tym miejscu stała ta chatka już w 1750 r. A gdyby teraz w 1977 r. przyjąć za słuszną ideę jednego wielkiego skansenu, trzeba by ją przenosić z tego historycznego miejsca gdzie indziej.

— W jakim stanie obecnie jest ten obiekt? — Nie najlepszym. Budowana „na sucho”, to znaczy w taki sposób, by do środka nie dostała się kropla wilgoci, dotrwała w niezłym stanie do remontu w 1950 r. Niestety, remont wykonano wadliwie i chatka wymaga konserwacji. W niej myślimy ulokować w przyszłości dwie pracownie Muzeum Tatrzańskiego: folkloru oraz historii rodów góralskich. Dlatego też dzielnicą składa się niemal z samych wieśców.

Front Sekwany podzielono na kilka zespołów, nadając im nazwy gwiazdozbiorów — Orion, Wodnik, Andromeda, Pegaz, Berenika — i tu także oddzielono dwa pieszy od jeźdźni, a ponieważ parter i dwa pierwsze piętra przeznaczono zostały na parkingi i garaże, stali mieszkańcy poruszają się wysoko nad poziomem ulic, korzystając z rozległej betonowej płyty. Aby wprowadzić choć trochę zieleni założono „wiszące ogrody” umieszczając krzewy i niewielkie drzewa w ogromnych kielichach wspartych na betonowych słupach.

Po piętnastu latach gigantomanii zorientowano się, że architektura tego typu jeśli nawet usługuje pewne niedogodności w życiu codziennym wielkiego miasta, to równocześnie stwarza nowe problemy. Strzeliste wieżowce nie mogą zapewnić atmosfery prowincjonalnych miasteczek i zabytkowych dzielnic starych stolicy do jakiej przyzwyczajona jest większość Francuzów.



Chochółów — wieś-skansen.

NIEJEDEN Z WAS otrzymał albo sam wysłał z Paryża kolorowe pocztówki z widokiem wieży Eiffela, katedry Notre Dame, Łuku Triumfalnego czy gmachu Opery. Przekonanie, że taki jest właśnie Paryż stało się niemal niepodważalnym stereotypem, tymczasem istnieje także Paryż nowoczesny, do którego rzadko zaglądają turyści — bo widać można go zobaczyć przeważnie na uboczu utartych szlaków.

FRANCUSKA STOLICA jest miastem w którym kilkakrotnie podejmowano wielką przebudowę. General de Gaulle, który od 1959 roku do 1969 był prezydentem Republiki pragnął także stworzyć swój własny „nowoczesny Paryż”. De Gaulle starał się przywrócić Paryżowi charakter nowoczesnej metropolii, jaką miało to stołeczne miasto, kiedy nie prowadzono tu poważniejszych prac budowlanych. De Gaulle był zwolennikiem „gigantyzmu” — wznoszenia takich gmachów, które budziłyby podziw swym o-

kolizyjny przejazd przez zawsze zatłoczoną stolicę.

Pompidou, który był entuzjastą nowoczesnego malarstwa, rozpoczął budowę ośrodka Beaubourg, gdzie mieścił się muzeum sztuki i wielka biblioteka publiczna. W tym ośrodku także zastosowano nowatorskie — choć, równocześnie „dyskusyjne” — rozwiązania techniczne, umieszczając m. in. na zewnętrznych gmachu przewody ciepłej i wentylacyjnej, tak że budynek opleciony jest siecią grubych rur. Na zewnętrz-

ROBERT BIELECKI Nad Sekwaną...

gromem i nowoczesnością, a równocześnie świadczący o potęgę Francji i jej prestiżu.

„Nowoczesny Paryż” epoki de Gaulle’a składał się m. in. z takich obiektów, które mogłyby od razu dostarczyć przybyłym z zagranicy. Dlatego właśnie w 1960 roku na południowych przedmieściach powstało lotnisko Orly, które z miejsca przypadło do gustu samym paryżanom, tak że przez długie lata utrzymał się zwyczaj spędzania „niedzieli na Orly”, na tarasach widokowych owego pięknego portu powietrznego.

DOJAZDY, AUTOSTRADY

De Gaulle był też inicjatorem budowy gigantycznego lotniska Roissy — France, które dziś zresztą nosi jego imię. Lotnisko to, położone na północny wschód od miasta, o 20 kilometrów od centrum stolicy, zostało częściowo oddane do użytku w 1974 roku. Kiedy za kilka lat jego budowa dobiegnie końca, będzie mogło przyjmować 50 milionów pasażerów rocznie. Lotnisko jest całkowicie zautomatyzowane. Projektanci lotniska zadali o to by pasażer mógł takową ką podjechać do głównego pawilonu, zaskakując tu wszelkie formalności i nie wychodząc już na zewnątrz gmachu przebiegając bezpośrednio do wnętrza samolotu, bez tradycyjnego dowożenia autobusem i korzystania z tarasu.

De Gaulle zwracał też szczególną uwagę na modernizację dróg wiodących do Paryża. Za jego rządów poprowadzono pierwszą francuską autostradę ku granicy belgijskiej, a także „Autostradę Słońca” nad Morze Śródziemne, do Włoch i Hiszpanii. Dziś Paryż ma nowoczesne połączenia drogowe z doliną Loary, Bretanią, Lotarynią, Alzacją i RFN.

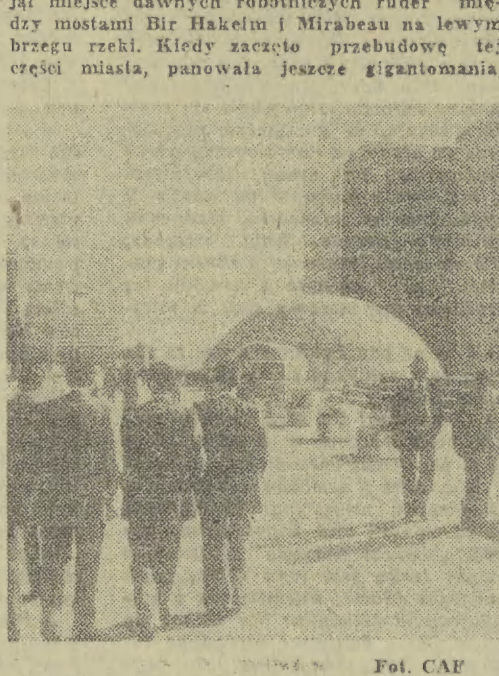
NASTĘPCA DE GAULLE’A — Georges Pompidou — kontynuował przebudowę Paryża w duchu „gigantyzmu”. Porzucił on po sobie m. in. drogę szybkiego ruchu biegnącą wzdłuż prawego brzegu Sekwany i zapewniającą bez-

znajdują się też schody w murach z pancernego szkła, które osłaniają zwiędzających przed wiatrem i deszczem.

NOWE

Za czasów de Gaulle’a i Pompidou wybudowano kilkanaście nowoczesnych dzielnic mieszkaniowych — przeważnie na przedmieściach — w Paryżu brak już jest wolnych terenów.

Wyjątek stanowi „Front Sekwany”, który zajął miejsce dawnych robotniczych ruder między mostami Bir Hakelm i Mirabeau na lewym brzegu rzeki. Kiedy zaczęto przebudowę tej części miasta, panowała jeszcze gigantomania,



Fot. CAF

INACZEJ

Na początku lat siedemdziesiątych powstała więc nowa koncepcja. Do połowy dziewiętnastego wieku francuska stolica rozwijała się w obrębie ścian murów obronnych, które wznieszone kilkakrotnie, obejmując nowym pierścieniem coraz to większy obszar. Ostatnie mury powstały w 1841 roku i właśnie dziś na ich miejscu biegł Bulwar Peryferijny. Pod koniec zeszłego stulecia zaczęły rozwijać się paryskie przedmieścia, pozabawione jednak własnych centrów handlowych i kulturalnych a tym samym ciągnące ku stolicy, gdzie można było znaleźć pracę i rozrywkę. Koncepcja lat siedemdziesiątych jest zerwaniem z dotychczasową praktyką i polega na tworzeniu zupełnie nowych miast w pobliżu Paryża. W roku 1973 zaczęto wznosić pięć takich miast: Cergy, Marne-la-Vallée, Saint-Quentin-en-Yvelines, Evry i Melun-Senart.

Budowa takich ośrodków nie jest wcale „igraszką utalentowanych architektów”, poszukujących nietypowych rozwiązań dla zaspokojenia własnych ambicji. Według prognoz demografów w ciągu najbliższych 20 lat osiedli się w regionie paryskim co najmniej 4 miliony ludzi, a więc trzeba będzie wybudować dla nich dziesiątki tysięcy domów, szkoły, szpitale, pawilony handlowe i usługowe. Realizacja takiego zadania jest możliwa tylko poza już istniejącą zabudową, gdzie architekci mają pełną swobodę działania i gdzie można zastosować budownictwo na skalę przemysłową.

... NO, I — KOMUNIKACJA

W nowych miastach unika się budowy wieżowców przekraczających 16 pięter, a także bloków, które miałyby po kilkaset metrów długości. Aby zapobiec powstawaniu osiedli o jednolitym składzie społecznym — co prowadzi do „kastowości” i monotonizacji poszczególnych grup społeczeństwa — przyjęto regułę przemieszania domów o różnym standardzie a także rozmieszczenia szkół, wyższych uczelni i urzędów w nowych osiedlach mieszkaniowych. W każdym z nowych miast przewidziano centrum handlowo-rozrywkowe oraz rozległy plac zwany „agorą” — miejsce spotkań i masowych zabaw ludności. Każde z pięciu miast powstających w regionie stolicy będzie liczyć co najmniej 200 tys. mieszkańców, z których większość znajdzie pracę w sąsiedztwie swych domów.

lej — w. Kościółka, zwana po prostu zakopiańska starówka.

— To już całoset? — Jeśli mówimy o skansenie Podtatrza, nie sposób pominąć tatrzańskiego hutnictwa. Kilka zachowanych obiektów dyr. Tatrzańskiego Parku Narodowego Leon Niedzielski zerwał zapewne ulokować na terenie Parku, gdzie w XVIII i XIX w. istniał ośrodek górniczo-hutniczy.

— W Zubrzyce mamy już funkcjonujący skansen budownictwa orawskiego. Na Spiszu, chyba jeszcze nie?

— Na podzamczu w Niedzicy chcemy utworzyć zaprezentować najciekawsze przykłady budownictwa spiskiego z 5 okolicznych wsi Niedzicy, Łapaszki i Kocwina. Koncepcję opracują Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, poprowadzi tę placówkę Stowarzyszenie Historyków Sztuki. Do końca tego roku będą dysponować szczegółowym programem. Całego obrazu tego skansenu rozproszonego dopełniają jeszcze: Polana Podokólna w Jurgowie, gdzie stoi 68 szalasn pasterskich do dziś zagospodarowanych, skansen w Łopusznej, obok dworu Tetmajerów i skansen budownictwa i kultury materialnej Podhala Niżnego, który chcemy zlokalizować koło Muszyny.

— Koncepcja ta jest ciekawa, na pewno. A specjaliści ze Światowej Organizacji Zdrowia zabijają architektury przydają jeszcze jedną funkcję. Pozytywnych stymulatorów życia psychicznego człowieka.

— I słusznie. Przyszło nam przecież żyć w epoce typowych budowli, typowych wnętrz, nawet typowych krajobrazów. Aby człowiek nie zginił do reszty w tej typowości uroczym, że naszym obowiązkiem najpilniejszym jest chronić zabytki architektury budownictwa regionalnego w całości i za każdą cenę!

Z BLISKĄ I DALEKĄ

Kubańskie kombajny

Na Kubie uruchomiono w rocznicę zwycięstwa rewolucji fabrykę kombajnów do zbioru trzciny cukrowej, zbudowaną przy radzieckiej pomocy technicznej. Zakład, położony w pobliżu miasta Olgina, produkować będzie 600 maszyn w ciągu roku. Pełną moc produkcyjną osiągnie w 1980 roku i będzie zatrudniać 7 tysięcy pracowników. Tak wielkiego obiektu produkcyjnego dotychczas jeszcze na Kubie nie było.

Rumuni w... 30 krajach

Rumunscy specjaliści pracują obecnie na 100 placach budów w ponad 30 krajach. Do największych inwestycji prowadzonych przy udziale Rumunów zaliczać można: cementownię i fabrykę superfosforu w Syrii, rozbudowę rafinerii w Jordani, osiedla mieszkaniowe i szkoły w Libii oraz porty w Maroku, Libii i Iranie. Rumuni specjalizują się również w badaniach geologicznych.

Węgierskie koleje

Ponad 7 mld forintów wydatku w tym roku Węgry na rozbudowę transportu kolejowego. Przede wszystkim prowadzone będą prace związane z modernizacją tras kolejowych: 330 km linii zostanie całkowicie unowocześnionych. Przy współpracy specjalistów z Czechosłowacji elektryfikowana będzie linia Budapeszt — Kálebja. Rozbudowane będą stacje kolejowe w Debreczynie, Egerze oraz w Budapeszcie.

Eksport papierosów

Bulgaria jest największym w świecie eksporterem papierosów. Największym klientem jest Związek Radziecki, dokąd kieruje się 83 proc. wywożonych z Bulgarii wyrobów tytoniowych. Do roku 1980 planuje się w Bułgarii zwiększenie produkcji tytoniu do 160 tys. ton w ciągu roku; będzie to prawie dwa razy więcej, niż obecnie.

Hodowla ostryg

Na wschodnich krańcach Związku Radzieckiego, w Kraju Prymorskim, pracuje kilka stacji eksperymentalnych zajmujących się hodowlą mięczaków jadalnych, przede wszystkim ostryg. Jak się oblicza, hodowle te dawać będą w ciągu roku 10-20 ton mięczaków z jednego hektara.

ANDRZEJ JONAS

WSPÓŁCZESNY MIECZ DAMOKLESA

W ciągu trzech tygodni kupuje się na świecie broń — armaty, rakiety, okręty itd. za kwotę większą, niż wydaje rocznie na ochronę zdrowia. Nie w tym zresztą dziwność. Nowoczesne i sup nowoczesne rodzaje broni są niewiarygodnie kosztowne, np. krążownik kosztuje ok. miliarda dolarów. A na dodatek owe supernowoczesne bronie starzeją się w niebywałym tempie.

Bywa na dodatek i tak, że broń zaczyna być stosowana, a wtedy powstaje luka wymagająca natychmiastowego wypełnienia. Dobra ilustracja tego jest wojna bliskowschodnia. W 1973 r. w ciągu 18 dni jej trwania zniszczono: 600 samolotów, 3 tys. czołgów, 16 okrętów. Jedną godziną tej wojny kosztowała 20 milionów dolarów. Podobne dane można mnożyć. Czy w tej sytuacji istnieje ważniejsza sprawa od rozbrojenia?

Problem ma oczywiście wiele aspektów, ciasno są splecione. Gospodarcze i polityczne wysuwają się na plan pierwszy. Nie ma bowiem wątpliwości, że rozbrojenie w czasach pokoju spirali wysiłku zbrojeń musi być komus na rękę. Mógłbym najdobitniej stwierdzić, że jest.

Leż również w sferze politycznej. Trop jest wyraźny. Robert C. Aldridge w obszernym eseju, poświęconym nowemu pomysłowi amerykańskich techników wojskowych — wywodzi, iż Stany Zjednoczone nie gromadzą środ-

ków na wypadek konieczności bronięcia się, lecz wręcz przeciwnie. Przygotowują się do ataku. Chodzi mianowicie o to, że strategiczne pociski manewrujące (MARV), czyli głowice nuklearne o stumetrowej celności, służą do niszczenia broni jądrowej znajdującej się w głęboko pod ziemią ukrytych betonowych schronach. Dlatego właśnie muszą być tak celne.

Oto co w związku z tym pisze Aldridge w „The Nation”: „To, że nasze pociski są wyspecjalizowane w atakowaniu obiektów podziemnych, a nie w miastach, mogłoby wydawać się bardziej humanitarne — ale tak nie jest. Wojna jądrowa jest zupełnie inna niż konwencjonalna. Nie ma sensu planować uderzenia ad weto (czasowy odet — dawna doktryna USA) na wyprzecznię rakietowej i zbrojeniowej. Strategie uderzenia na sily jądrowe może stosować tylko ta strona, która zatakuje pierwsza. Stawia to Stany Zjednoczone w roli agresywnego, burzy wszelką rozsądną równowagę nuklearną i podważa szczerą chęć rozbrojenia”.

I dalej: „Zapewne inne kraje też będą chciały wejść w posiadanie tej broni. Wówczas na świecie zapanie stan pogotowia, a nerwowa atmosfera powstająca wokół palca trzymanego na atomowym spłucie latwa może doprowadzić do wybuchu powszechnej wojny nuklearnej. Toteż stwierdzenie, że nasza cywilizacja może nie dotrwać

do XXI wieku, nie jest racjonalnie niezasadne”.

Robert Aldridge jest — jak widać — pesymistą. Jeszcze większym pesymistą jest człowiek znakomicie w tych sprawach poinformowany, brytyjski fizyk dr Frank Barnaby, którego niedawno miałem okazję słuchać. Jest on szefem SIPRI, Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badania Pokoju. Otóż dr Barnaby nie znalazł powodów do optymizmu ani w stanie zbrojeń i terytorialnym rozrzuście wydatków na wojsko (uderzający wzrost w Trzecim Świecie), ani w słowniku wielu rządów państw. Zaś we wstępie do swego wywodu przytoczył opinie grupy uczonych, którzy podają, że od 1945 r. świat przeżył 130 wojen, w które zaangażowane było 70 państw i które pociągnęły śmierć tylu ludzi, ilu zginęło w II wojnie światowej.

Leż pesymizm nie wydaje się postawą twórczą. Spojrzenie od naszej strony jest ostrzejsze i równocześnie nie pozbawione nadziei. Oczywiście, skutek naszego działania nie jest, bo nie może być, automatyczny. Jest wynikiem nieustannych, uśmiałych działań na wszystkich płaszczyznach życia międzynarodowego i wewnętrznego. Trudno wyobrazić sobie w dzisiejszym świecie dziedzinę z pokojem nie związaną. I nie sposób nie zgodzić się z tezą, że wszystko, co mu służy, jest dobre, a wszystko, co mu szkodzi — złe.

NA FOTOGRAFI, ZAMIESZCZONEJ W AMERYKANSKIM TYGODNIKU „NEWSWEEK” — ADOLF HITLER W SIŁOWNI, DZIECI, SIŁANKOWE ZDJĘCIE ILLUSTRUJE JEDNĄ A LARMUJĄCĄ KORESPONDENCJĘ Z BONN, W KTÓREJ AUTORIZY DO WODZA, ZE DZIECI W NIEMCZECH ZACHODNICH NIEWIELE WIEDZA O HISTORII TEGO KRAJU, A CZĘSTO FAKTY, JAKIE ZNAJĄ, SĄ CAŁKOWICIE WYPACZONE.

Adolf Hitler został aresztowany w czasie puczu w dwudziestym wieku. Walczył o Niemiec Rzeszę. — Wiem, że II wojna światowa rozpoczęła się w 1939 roku, ale nie wiem, dlaczego Adolf Hitler chciał tej wojny. Wiem, że zginęło 6 milionów Żydów. Ale nie wiem, dlaczego do tego doszło. — Hitler wprowadził karę śmierci.

Te kilka spośród 3 tysięcy wypowiedzi, zebranych wśród dzieci w RFN, oddaje typowe poglądy młodego pokolenia na III Rzeszę. Wkrótce ukazać się mają w formie książkowej, a relacje o zapowiedzi, ilustrowane cytowanymi, wywołują, jak twierdzi „Newsweek”, oburzenie zachodnioludzielskiej opinii. Hamburgski tygodnik „Die Zeit” napisał wręcz, że studium to dowodzi „katastrofalnego, alarmowego sta-

nu w dziedzinie wychowania”. Autor książki, 32-letni nauczyciel z Flensburga — Dieter Bossmann, przez pół roku zbierał wypowiedzi. Bodźcem do podjęcia tej zmuszającej pracy były ukazujące się często w prasie artykuły, w których pisano o Hitlerze jako o wielkim mezu stanu, tej klasy co Bismarck lub Winston Churchill.

ZOFIA ARTYMOWSKA

HISTORIA W SZKOŁACH RFN

Po kajzerze nic nie było

marck lub Winston Churchill. Bossmann zamieścił w różnych dziennikach ogłoszenia z apelem do nauczycieli w całej Republice Federalnej Niemiec. Prosił ich o zadanie uczniom wypracowania na temat „Co wiem o Adolfie Hitlerze?”. Wypracowania, które przysłało mu z wielu szkół, były gorsze, niż się spodziewał. „Byłem przerażony nonsensami, które wypisywało wielu uczniów” oświadczył przedstawiciel „Newsweeka”.

Treść dzieł szkolnych w RFN powinny znać

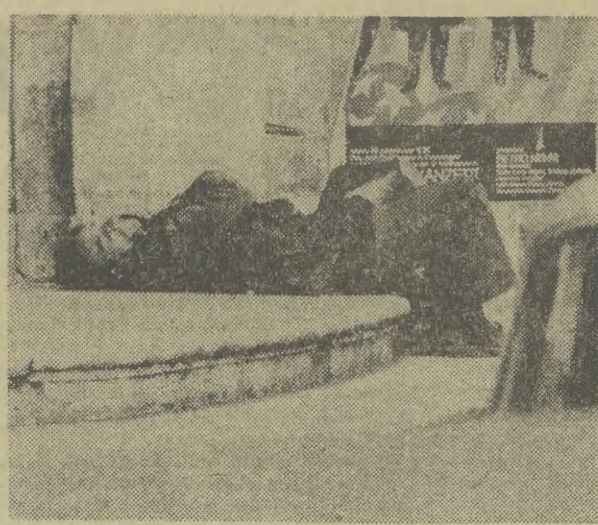
Wielu ludzi w Niemczech Zachodnich jednak uważa, że nauczyciele nie przywiązują zbyt wielkiej wagi do wy tłumaczenia uczniom znaczenia tego, co czytają i oglądają. A jeśli nauczyciele nie chcą uczyć historii Trzeciej Rzeszy — najlepsze podręczniki nie pomogą. Niektórzy nauczyciele, o prawicowych poglądach politycznych, gloryfikują wręcz przeszłość i „najlepszego Führera”.

„Newsweek”, pisząc o tych faktach, dodaje jednak, że winie nie należy poszczególnych nauczycieli, lecz cały

system szkolnictwa w RFN, odpowiedzialny za brak rzetelnej informacji na temat nazizmu. Prawie połowa młodzieży kończy naukę w wieku 16 lat i próbuje wówczas znaleźć pracę. Tymczasem najnowszej historii uczy się szczegółowo dopiero w ostatniej klasie szkoły średniej, w związku z czym większość młodzieży kończy

edukację historyczną na czasach kajzera.

Nauczyciele uważają, że duża część winy ponoszą także rodzice uczniów, zwłaszcza ci, a nie brakuje ich w RFN, którzy idealizują przeszłość i nie kryją poglądów, że wraz z Hitlerem i III Rzeszą „skończyły się dla Niemiec dobre czasy”. Niemniej jednak — jak wynika z relacji amerykańskiego tygodnika — w 32 lata po wojnie problem nauczania historii stał się znów jednym z najważniejszych problemów całego zachodnioludzielskiego systemu oświaty.



Włochy: rzymskie przysłówki są przepelnione. CAF

DWIE FIRMY NA ZACHODZIE: holenderska „Billiton”, będąca filią międzynarodowego koncernu „Royal Dutch Shell” oraz amerykańska „Lockheed”, — utworzyły konsorcjum w celu podjęcia eksploatacji złóż miedzi i innych metali z przybrzeżnych akwenów zachodniego wybrzeża Meksyku. Programy w zakresie podziemnego górnictwa mają też m. in. Japonia, Kanada, Wielka Brytania; również — kraje RWPG.

WE FRANCJI wzrastają ostatnio rezerwy złota i walut skarbu państwa. Wynoszą one aktualnie prawie 100 miliardów franków (równoważące ok. 20 mld dolarów). Na razie więc jest z czego regulować deficyt bilansu handlowego, który ostatnio występuje we Francji głównie w związku z droższą importowaną ropą i niektórymi surowcami. Przy okazji: w obrotach z krajami socjalistycznymi Francja ma bilans dodatni (nadwyżkę wpływów dewizowych za eksport) i to rosnący — w 1976 r. miał 6,5 mld franków, w ubiegłym — już 4,4 mld.



NA POŁUDNIU OD DAKARU, stolicy Senegalu (Afryka Zachodnia) odkryto na przybrzeżnym szelfie podmorskie złoża ropy naftowej, oceniane według ostrożnych szacunków na 100 mln ton.

STOCZNIE JAPONSKIE przekwalifikują się na nową produkcję, porzucając tymczasowo budowę statków morskich, na które nie ma dostatecznego zbytu. W stoczniach należących do koncernów „Hitati” i „Mitsui”, zaczęto produkować konstrukcje stalowe i różnorakie urządzenia dla fabryk. Wskutek tych decyzji globalny tonaż statków spuszczonego w roku gospodarczym 1977/1978 na wodę w całej Japonii nie przekroczy — jak się ocenia w Tokio — poziomu 6,5 mln BRT, przy zdolności produkcyjnej japońskiego przemysłu okrętowego 19 mln BRT.

IRAN BUDUJE elektrownie atomowe: dwie pierwsze, każda o mocy 1 200 megawatów, wznoszone przez zachodnioludzielską firmę „Kraftwerke Union” są już na ukończeniu; w tych dniach przystąpiono do realizacji kolejnych inwestycji tego rodzaju. Będą to dwie dalsze elektrownie atomowe, o mocy 930 megawatów każda, a ich budowy podjęła się francuska firma „Framatom”.



Isfahan, miasto w środkowym Iranie. CAF

W WIAZMIE, STARYM ROSYJSKIM MIEŚCIE, POŁOŻONYM 230 KILOMETRÓW NA ZACHOD OD MOSKWI, ZNAJDUJE SIĘ POMNIK PRZEDSTAWIAJĄCY POSTAC SMIERTELNIE RANNEGO GENERAŁA ARMII RADZIECKIEJ. WZNIOSŁY ZOSTAŁ DLA UCZCZENIA PAMIĘCI BOHATERSKIEGO DOWÓDCY MICHAŁA JEFREMOWA, POLEGŁEGO W WALCE Z FASZYSTOWSKIM NAJEZDZĄ O WYZWOLENIE TEGO MIASTA.

Miał wówczas 45 lat. Ponad połowę z nich przeżył w żołnierskim mundurze, który zdobyło wiele odznaczeń wojskowych i państwowych, w tym sześć orderów „Czerwonego Sztandaru”. Bojowa droga jaką przeszedł syn dawnego wiejskiego wyrobnika, do szeregów do stopnia generała —

co zakończona została pomyślnie. Władze nagrodiły młodego dowódcę orderem „Czerwonego Sztandaru” i wręczyły mu pamiątkową białą broń z okolicznością dedykacją. Drugi order za zasługi dla tej republiki uzyskał M. Jefremow dwa lata później, po całkowitym upadku wojsk spiskowców. W następnym okresie, do czasu wybuchu II wojny światowej, generał M. Jefremow pełnił szereg kierowniczych funkcji w armii.

W październiku 1941 roku generał M. Jefremow obejmując dowództwo 33 armii, broniącej dostępu do Moskwy od strony Naro-Fomińska. Ta niewielka podstoleczna miejscowość stanowiła jeden z głównych celów nacierających na stolicę ZSRR hitlerowskich wojsk. Boje toczyły się o każdy kawałek ziemi, o

MICHAŁ SKALENAIDO

KAWALER SZESCIU ORDERÓW

lejtanta, należy do typowych dla jego rówieśników, rozpoczynających służbę w dniach Rewolucji Październikowej.

W ybuch powstania zbrojnego w 1917 roku zastąpił M. Jefremowa w Moskwie. Brał udział w walkach na terenie miasta, uczestniczył w zdobyciu Kremla. Dalsze losy rzuciły go nad Don, gdzie walczył z wojskami białych. Jest już wtedy dowódcą kompanii. Jego oddział zostaje wysłany na front astrachański. Tu walczył m. in. ujęciem członków sztabu kontrrewolucyjnego spisku. W kwietniu 1920 roku otrzymuje nowe zadanie. Z przydzielonym mu oddziałem samochodów pancernych ma uderzyć się w głąb terytorium Azerbejdżanu, opawanego przez znaczne siły przeciwnika, a następnie dotrzeć do Baku, okazać pomoc tamtejszym robotnikom i wspólnie z nimi zabezpieczyć miejscowe złoża ropy naftowej. Ta skomplikowana opera-

każdy dom. 33 armia wykazała w tych walkach bezprzykładnie męstwo, a jej dowódca potwierdził raz jeszcze swoje wysokie umiejętności operacyjne. Wtedy też otrzymał kolejny, szósty już order.

Wreszcie nadszedł oczekiwany moment: wojska radzieckie ruszyły spod Moskwy do kontrofensywy. 33 armia uderzyła przez Naro-Fomińsk, Borowsk, Wierieje na Wiazmę. Obawiając się przełamania frontu, hitlerowcy rzucili pod Wiazmę silne rezerwy. Idąc w czołwie natarcia 33 armia zdołała się niespodziewanie w okolicy. Sytuacja stała się krytyczna. Generał Jefremow dysponował za ledwie niespełna 4 tysiącami żołnierzy. Odciepił był od ładowych dostaw broni, amunicji i żywności. Dorazną łączność zapewniał tylko lotnictwo. Bronił się z resztką oddziałów do samego końca. Ciężko ranny, aby nie upaść w ręce wroga pozostawił się życiu strzałem z pistoletu.

MICHAŁ MORAWA

CHILIJSKA SZTAFETA TERRORU

PO WYPEŁNIENIU „DELIKATNYCH FUNKCJI, JAKIMI JĄ OBARCZONO W OZDZIEJNIE BEZPIECZEŃSTWA WENETRZNEGO”, Z OFICJALNEJ CHILIJSKIEJ NOMENKLATURY ZNIKŁA OSŁAWIONA TAJNA POLICJA POLITYCZNA DINA. Gen. Pinochet korzystał z usług tego odpowiednika hitlerowskiego gestapo od pierwszych dni po objęciu władzy.

W celu zdławienia wszelkich przejawów postępu w kraju Pinochet utworzył ogromny aparat terroru. Jednym z najbardziej przerażających przykładał działalności DINA, która akcje werunkowe do swych szeregów przeprowadzała w środowiskach marginesu społecznego, było porwanie ludzi. Tylko w ciągu ostatniego roku zniknęło — według oceny specjalnej komisji Organizacji Państw Amerykańskich — ponad 3 tys. osób. Na porządku dziennym były także przypadki odnawiania w różnych miejscach kraju potwornie znasakowanych zwłok, noszących ślady wyrafinowanych tortur. Przeciwno chilijskiej juncie protestuje dziś opinia publiczna — niezależnie od swych przekonań politycznych i ideologicznych. Dzięki licznym opracowaniom i dokumentom, mamy jasny obraz sytuacji panującej w Chile. Nie jest tajemnicą, że reżim Pinocheta otrzymywał różnymi kanałami wszechstronne poparcie od amerykańskiej administracji — dzienny zastrzyk pomocy wynosił 2 miliony dolarów! Obecnie w Waszyngtonie rozważa się wersję „alternatywną” dla Pinocheta — skompromitowany dyktator stał się bowiem niezwykle ciężącym brzemieniem dla USA, chociaż Amerykanie nadal zainteresowani są chilijską siarką i miedzią.

Jak można się domyślać, także ostatnia decyzja o rozwiązaniu tajnej policji politycznej DINA jest wynikiem nacisków amerykańskich na juntę chilijską. W Santiago powołano jednak nową instytucję, tzw. Państwowy Ośrodek Informacji, która ma pomagać reżimowi w „zbieraniu wszelkich informacji, niezbędnych dla podejmowania kroków w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego”. Słowem, nie kijem go, to patka...

Absolwenci klas ósmych!

Atrakcyjny zawód elektrymontera i dobrze płatną pracę

zapewni Wam ukończenie ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ DLA PRACUJĄCYCH ZAKŁADU ENERGETYCZNEGO KRAKÓW.

Nauka trwa trzy lata. — Wiek kandydatów od 15 do 17 lat. — Przyjęcia odbywają się bez egzaminów, tylko na podstawie badań lekarskich o przydatności do zawodu elektrymontera.

Zakład przyjmuje:

- do szkoły przykładowej dla potrzeb Zakładu na terenie Krakowa i okolic. — Zgłoszenia: Kraków, ul. Dajwór 27, Wydział Kadr i Szkolenia — telefon 170-44, wewn. 215
- dla potrzeb energetyki w Nowym Targu i okolicach. — Zgłoszenia: Nowy Targ, Rejon Energetyczny, ul. Parkowa 11, nr kodu 34-400, telefon 24-81
- dla potrzeb energetyki w Nowym Sączu i okolicach. — Zgłoszenia: Nowy Sącz, Rejon Energetyczny, ul. Barbackiego 7 — nr kodu 33-300, telefon 83-80.

Kandydaci winni złożyć:

- podanie i życiorys
- pisemną zgodę rodziców
- kartę informacyjną ze szkoły podstawowej
- cztery zdjęcia
- świadectwo ukończenia 8 klasy szkoły podstawowej

Trzyletni okres nauki zawodu wliczany jest do stażu pracy w Zakładzie. K-5872

UWAGA ABSOLWENTKI I ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!

Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie PRZYJMUJE UCZNIÓW do klasy I Zasadniczej Szkoły Budowlanej

na kierunku:

- MALARZ-TAPECIARZ (dla dziewcząt)
- MONTER ELEMENTÓW WIELKOBLOKOWYCH (dla chłopców).

Nauka trwa dwa lata. — Zamiejscowym zapewnia się zakwaterowanie i wyżywienie.

Szczegółowych informacji udziela i podania przyjmuje:

— Dział Kadr i Szkolenia — Kraków-Nowa-Huta, os. Teatralne 9 — pokój nr 5, telefon 446-20, wewn. 115.

Po zakończeniu nauki w Zasadniczej Szkole Budowlanej Kombinat zapewnia pracę w budownictwie. K-5837

Absolwenci szkół podstawowych!

ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO w KRAKOWIE ogłasza WPISY do nauki zawodu w warsztatach szkoleniowych na rok szkolny 1977/78 do klas pierwszych

o specjalnościach:

- TOKARZ, ŚLUSARZ-MECHANIK — adres: 31-108 Kraków, ul. Smoleńsk nr 8

- ELEKTROMECHANIK — adres: 30-424 Kraków, ul. Kościuszkowców 8. Nauka trwa trzy lata. Przyjęcia odbywają się bez egzaminów wstępnych. Przy wpisie należy do podania dołączyć:
 - zyciorys
 - świadectwo zdrowia
 - kartę informacyjną ze szkoły podstawowej
 - świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
 - 3 fotografie formatu legitymacyjnego. K-5832

KURSY

(zaoczne)
(nauka w niedziele)
♦ RADIOWO-TELEWIZYJNE — oraz
♦ PALACZY, c.o. i otolów wysokopiętnych organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie — Wpisz: Kraków, ul. DZIĘTA 35, tel. 639-41 oraz Ośrodek Informacji Usługowej WUSP „Gromada”, Kraków, ul. FLORENTYŃSKA 26, tel. 228-90, 371-50. K-5874

WPISY na KURSY

roczne i półroczne
PISANIA
NA MASZYNIE,
STENOGRAFI
i SEKRETARIACKIE
Przyjęcie Stowarzyszenia Stenografów i Maszynistek
♦ ODDZIAŁ w KRAKOWIE, ul. Wrzesińska 5/6, telefon 174-81, godz. 8-13 i 16-19
♦ w TARNOWIE ZSEG — ul. Bema 11
♦ w OŚWIECIMIU ZSEG, ul. Obózowa 39.

OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU ZBOŻOWO-MŁYŃNARSKIEGO „PZZ” w KRAKOWIE, ul. Piłarska 9 — telefon nr 217-96

zatrudni natychmiast:

- robotników niewykwalifikowanych do prac za- i wyładunkowych i magazynowych
- stolarzy • ślusarzy • elektryków • murarzy

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

w KRAKOWIE, ul. WADOWICKA 10, pokój 426 — telefon 634-40, wewn. 206, w porozumieniu z KRAKOWSKĄ KOMENDĄ OCHOTNICZYCH HUFców PRACY

ogłasza PRZYJĘCIA

do Ochotniczego Hufca Pracy dla młodocianych, w wieku od 16 do 18 lat, w celu nauki zawodu w specjalnościach:

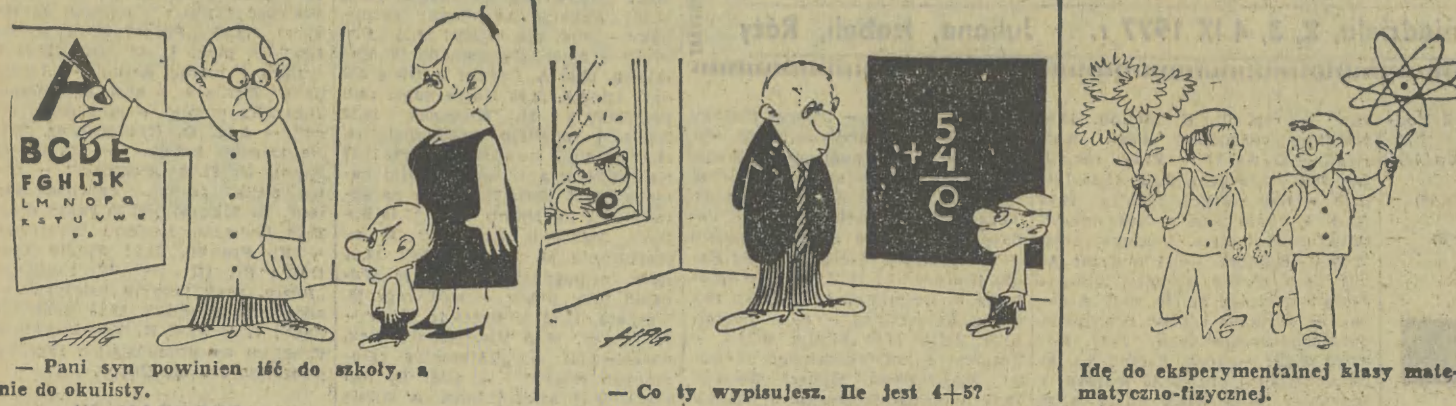
- MURARZ-TYNKARZ • BETONIARZ • CIEŚLA-MONTAŻYSTA • MALARZ • STOLARZ • POSADZKARZ • BŁACHARZ BUDOWLANY

Przy przyjęciu należy przedłożyć następujące dokumenty:

- podanie o przyjęcie w obranym zawodzie
- świadectwo ukończenia ostatniej klasy szkoły podstawowej
- zaświadczenie o stanie zdrowia, wydane przez lekarza zakładowego
- pisemną zgodę rodziców
- dowód osobisty rodziców (do wglądu).

Młodzież ma zapewnione warunki nauki i pracy oraz wszelkie uprawnienia socjalno-bytowe, przysługujące młodzieży. K-5746

POPIERWSZYM DZWONKU...



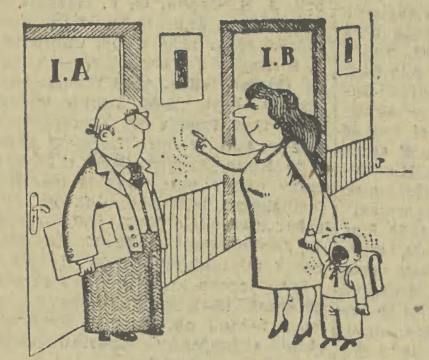
— Pani syn powinien iść do szkoły, a nie do okulisty.

— Co ty wypisujesz. Nie jest 4+5?

Ide do eksperymentalnej klasy matematyczno-fizycznej.



— Żeby nie przespać.



— Czy to według jakości?



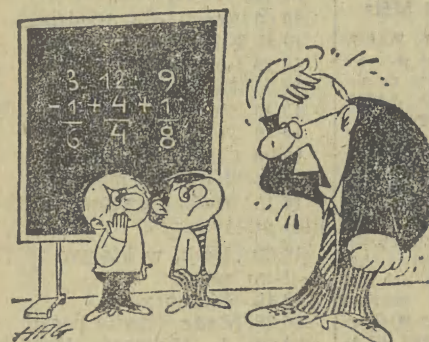
— Karolku, życie nauczy cię wiele, ale że życie pisze się przez z kropką nauczy się tylko tu, w szkole!



— Syn mnie pogryzł, gdy pierwszy raz prowadził go do szkoły...



— Bardzo dobrze. Zadanie domowe napisane bez żadnego błędu. Jesteś pewien, że babci nikt nie pomógł?



— Nie będziemy z panem dyskutować, bo w tej szkole obce są formy demokracji...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

Bogdan Brzeziński

WRZESIEŃ

Co się kto u nas
Z wczesną poranką,
Do wszystkich żółci,
Lub blade twarzy.

Gdzie piękna cera,
Gdzie ci Murzyni,
Gdy stoicie takie
Figielki czyni?

Jak tam nad morzem?
Wciąż pada jeszcze?
Od rana, panie,
Deszcz i deszcz!

Lipiec — do kitu,
Sierpień — do bani,
A słońce, panie,
To ani — ani!

Chcieliśmy spędzić
Czas pod namiotem,
Lecz ktoś by nawet
Marzył mógł o tym?!

W tym roku ponoc
Największy opad,
To już nie sierpień,
Ale listopad!

Kto sobie ciutka
Dziś na malucha,
Niech dobrej rady
Mojej posłucha:

Lepiej na lato,
Drogi kolego,
Kupić zwinną
Arkę Noego!..

NIE BÓJMY SIĘ MODY

NIE MAMY dobrej i taniej krawcowej, a chcemy koniecznie uszyć sobie na jesień modną spódnicę. Sprawa jest prosta, niż się nam wydaje. Kupujemy wienki, najlepiej gładkie i to tej podwójnej szerokości. Składamy ją na kwadrat, wycinamy z „pełnego” kąta kwadratową półokrągłą dziurę na talie i lekko zaokrąglamy przeciwległe trzy „kąty” kwadratu. Będzie to pół spódnicy. Taka spódnica może być zrobiona z pełnego koca lub z pół koca.

Nie przejmujemy się szerokością otworu na talie — bowiem jest to spódnica tzw. portfelowa. Tym kawałkiem materiału, w miejscu wyciętym na stan, określiłyśmy się z zaznaczeniem w którym miejscu wypadnie za pięć. Może to być zapinane na guziki (np. trzy, reszta spódnicy luźno puszczona i szeroko założona), może być też tylko wiarane w pasie na taśmę z tego samego materiału, czy grubą sznur, a pod spodem haftki, żeby zbytnio się nie rozchodzila.

W zasadzie taką spódnicę każda z nas potrafi sobie sama uszyć, byle pamiętać, że bok kwadratu ze złożonego na cztery części materiału będzie zarazem długą spódnicą. Jeśli nie znajdziemy odpowiednio szerokiego materiału — spódnica będzie musiała być zszyta w jednym miejscu, najlepiej z tyłu. Jej wygodą jest to, że tzw. portfelowe założenie wyklucza męczące się z zaszwankami, dopasowywaniem ją do figury. Dopasuje się sama — przez zwykłe założenie. Powinna być długa do pół tyłka. Na tej samej zasadzie możemy uszyć sobie powiewną spódnicę wieczorową z koca pełnego.

BARBARA

Eugeniusz Korkosz

Refleksje wychowawcy

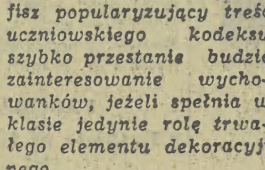
● ZANIM powiesz dziecku, że szkoła będzie dla niego drugim domem, sprawdź czy ten pierwszy nie budzi w nim lęku.

● O WNUCIE w nocy ogarnia mnie zawsze wielki strach.

● ABY TRAFIC do ucznia nie wystarczy zdobyć aktualny adres jego opiekunów.

● SZKOLA, że tak rzadko organizuje się w szkołach przykładowe przerwy między pokazowymi lekcjami.

● NAWET bartyz, a-fiz popularny, treści uczniowskiego kodeksu szybko przestanie budzić zainteresowanie wychowawców, jeżeli spełnia w klasie jedynie rolę trwałego elementu dekoracyjnego.



— Syn mnie pogryzł, gdy pierwszy raz prowadził go do szkoły...

— Bardzo dobrze. Zadanie domowe napisane bez żadnego błędu. Jesteś pewien, że babci nikt nie pomógł?



— Nie będziemy z panem dyskutować, bo w tej szkole obce są formy demokracji...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

CZY wiecie?

1. Kto której planety krąży najwięcej godzin?
2. W którym miesiącu były po raz pierwszy oświetlone ulice lampami naftowymi?
3. Kto pierwszy w świecie wynalazł tworzywną z mas plastycznych?
4. Który ptak latający najwyżej w powietrzu?
5. Gdzie znajduje się Karapanda?

— „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

— Nie będziemy z panem dyskutować, bo w tej szkole obce są formy demokracji...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

— Nie będziemy z panem dyskutować, bo w tej szkole obce są formy demokracji...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

— Nie będziemy z panem dyskutować, bo w tej szkole obce są formy demokracji...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

— Nie będziemy z panem dyskutować, bo w tej szkole obce są formy demokracji...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

— Nie będziemy z panem dyskutować, bo w tej szkole obce są formy demokracji...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

— Nie będziemy z panem dyskutować, bo w tej szkole obce są formy demokracji...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

— Nie będziemy z panem dyskutować, bo w tej szkole obce są formy demokracji...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

— Nie będziemy z panem dyskutować, bo w tej szkole obce są formy demokracji...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

— Nie będziemy z panem dyskutować, bo w tej szkole obce są formy demokracji...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

— Nie będziemy z panem dyskutować, bo w tej szkole obce są formy demokracji...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 6.30 TTR — Uprawa roślin, lek. 1
- 7.00 TTR — Hodowla zwierząt, lek. 1, sem. 1
- 8.00 Nasze spotkania
- 8.20 Nowoczesność w domu i zagrodzie
- 8.35 Studio sport (kol.)
- 8.55 Program dnia
- 9.00 Teleranek (kol.)
- 10.20 Antena (kol.)
- 10.45 Samochody i ludzie — film dok. prod. fr. (kol.)
- 11.40 Dziennik (kol.)
- 12.00 Rolnicze rozmowy (kol.)
- 12.30 Koncert galowy XI Fest. Zesp. Artyst. WP — Polczyn 77
- 13.30 Dla dzieci: bajka pt. „Jak Agata szła na koniec świata” (kol.)
- 14.25 Z kamerą wśród zwierząt
- 14.50 Losowanie Dużego Lotka
- 15.05 Róża czerwona cz. 3, progr. rozr.
- 16.05 Studio sport (kol.)
- 18.30 „Noc grozy” — nowela film. prod. NRD
- 19.00 Wieczór z dziennikiem (kol.)
- 19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
- 20.30 Marco Visconti — odc. 1 — film fab. prod. TV wł. (kol.)
- 21.45 Studio Gama: Niech nam żyje — nie pij tyle
- 22.30 Studio sport (kol.)

PROGRAM II

- 13.00 Program dnia
- 13.05 Muzyczna teleteka
- 13.50 Wyzwolenie — cz. 2 pt. Przełom — film fab. prod. radz. (kol.)
- 15.20 Dla młodych widzów — Złote wrota (kol.)
- 16.05 Czarny kot — film fab. prod. węg.
- 17.40 Magazyn lotniczy
- 18.10 Nie taki diabeł straszny
- 19.00 Wieczór z dziennikiem (kol.)
- 19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
- 20.30 Lotrzyce — kom. muz.
- 21.40 Król Edyp — film fab. prod. wł. (kol.)

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 12.45 RTV Szkoła Średnia — Język Polski, sem. 3, lekcja 24 — J. Słowacki — Kordian
- 13.25 RTV Szkoła Średnia — wskaźniki metodyczne
- 15.20 NURT — Pedagogika
- 15.55 Program dnia
- 16.00 Obiektów
- 16.20 Dziennik (kol.)
- 16.30 Historia w krajobrazie wpisanym
- 17.00 Dla dzieci: Zwierzyniec (kol.)
- 17.45 Zamek w Książu — pr. publ. kult. (kol.)
- 18.50 Stawka większa niż życie odc. 1 — film ser. prod. pol.
- 19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży (kol.)
- 19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
- 20.30 Teatr Telewizji: Jadwiga Skotnicka — Kapelusze
- 21.35 Gdy zaczynamy: Ziemia Zachodnie — pr. publ. kult. (kol.)
- 21.55 Camera przedstawia...
- 22.25 Spotkania na antenie (kol.)
- 22.55 Dziennik (kol.)

PROGRAM II

- 16.25 Program dnia
- 16.30 Sofia — impr. filmowa
- 16.35 Portret dnia
- 16.40 Varna wczoraj i dziś
- 17.10 Portret dnia (kol.)
- 17.25 Nie tylko turystyka
- 17.50 Portret dnia
- 18.00 W kręgu Płowid — film dokument.
- 18.10 Impresje czerwcowe
- 18.40 KRONIKA (Kr.)
- 19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży (kol.)
- 19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
- 20.30 Biała reka — film bulg.
- 21.35 Portret dnia (kol.)
- 21.40 Mini-musical — pr. rozr. bulg. (kol.)
- 22.00 Portret dnia (kol.)
- 22.30 24 godziny (kol.)
- 22.40 Wakacje z jez. ang.
- 23.10 NURT — Pedagogika

WTOREK

PROGRAM I

- 6.30 RTV Szkoła Średnia — Język Polski
- 7.00 RTV Szkoła Średnia — wskaźniki metodyczne

CZWARTEK

PROGRAM I

- 6.30 RTV Szkoła Średnia — Matematyka
- 7.00 RTV Szkoła Średnia — Biologia
- 7.35 Kapłan Herkulesa — film węg.
- 9.00 Dla szkół: Przystosowanie obronne
- 11.05 Dla szkół: Język Polski
- 12.25 Decyzje piętnastolatków
- 12.55 Dla szkół: Język Polski
- 13.35 RTV Szkoła Średnia — Biologia
- 14.10 RTV Szkoła Średnia
- 15.55 Program dnia
- 16.00 Obiektów
- 16.20 Dziennik (kol.)
- 16.30 Boutique z książkami
- 17.00 Dla dzieci: Bratek przy kominku — Spotk. pierwsze powakacyjne
- 18.00 Patrol (kol.)
- 18.20 Magazyn nauki i techniki — Sonda (kol.)
- 18.50 Radzimy rolnikom (kol.)
- 19.00 Dobranoc dla najmł. i pr. dla młodz. (kol.)
- 19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
- 20.30 Teatr Sensacji — Georges Simenon — Bracia Rico
- 21.40 PEGAZ
- 22.25 Spotkanie z Iwoną Borowicką
- 22.50 Dziennik (kol.)

PROGRAM II

- 16.20 Program dnia
- 16.25 Teatr Telewizji — Jadwiga Skotnicka: Kapelusze (powt.)

Tygodniowy program telewizyjny

OD 4. IX. DO 9. IX. 1977 R.

PROGRAM II

- 16.25 Program dnia
- 16.30 Biologiczne echo — film dok. prod. radz. (kol.)
- 16.50 Sytuacje — sami wśród obcych
- 17.20 Kino Letnie — Hrabia wariatów — film węg.
- 18.40 KRONIKA (Kr.)
- 19.00 Dobranoc dla najmł. i pr. dla młodz. (kol.)
- 19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
- 20.30 Klub jazzowy studia Gama
- 21.05 Afryka bez maski
- 21.35 24 godziny (kol.)
- 21.40 Dialogi z przeszłością
- 22.25 Kino miniatur — filmy węg. (kol.)
- 23.05 Wakacje — rosyjskim

PIĄTEK

PROGRAM I

- 6.30 RTV Szkoła Średnia — Biologia
- 7.00 RTV Szkoła Średnia
- 8.40 Hrabia wariatów — film węg.
- 10.00 Dla szkół: Geografia dla klas 6
- 11.05 Dla szkół: Wychowanie Obywatelskie dla klas 7
- 12.00 Dla szkół: Geografia dla klas 7
- 12.45 TTR — Uprawa roślin
- 13.25 TTR — Mechanizacja rolnictwa
- 15.25 NURT — Pedagogika
- 15.55 Program dnia
- 16.00 Obiektów
- 16.20 Dziennik (kol.)
- 16.30 Zapraszamy na stadiony (kol.)
- 17.00 Dla dzieci: Pora na Telesfora
- 17.30 Poradnik zmotoryzowanego turysty (kol.)
- 17.40 Cienie zanikają w południe
- 18.50 Wystąpienie ambasadora Ludowej Republiki Bułgarii w Polsce (kol.)
- 19.00 Dobranoc dla najmł. i pr. dla młodz. (kol.)
- 19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
- 20.30 Dobry wieczór w Warszawie
- 22.10 Teatr Małych Form — Idol
- 22.35 Ireneusza Iredyńskiego
- 22.55 Dziennik (kol.)

PROGRAM II

- 15.05 Program dnia
- 15.10 Pegaz (powt.)
- 15.55 Teatr Sensacji — Bracia Rico (powt.)
- 17.00 Malarstwo i film
- 17.40 Program telewizyjny młodych
- 18.10 Co dalej maturzysto
- 18.40 KRONIKA (Kr.)
- 19.00 Dobranoc dla najmł. i pr. dla młodz. (kol.)
- 19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
- 20.30 Turystyka i wypoczynek (kol.)
- 21.00 Spotkania — doc. dr Eugeniusz Mempel (kol.)
- 21.20 24 godziny (kol.)
- 21.30 Tajemniczy świat przyrody
- 22.30 Koncert WOSPRITV — z Katowic
- 23.15 NURT — Nauczanie początkowe

Nr 35 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VI

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

MOTTO: „Skąd wiatr wie, niszaw Jerzy Lec 1909—1968), w którą stronę wie?” (Stan— poeta satyryk.

NA LINII A-B (zamiast felietonu)

Tytuł w tygodniku „Kultura”: „Skandal w Sopocie”. Tytuł korespondencji p. Waldemara Jaworskiego z Główna. Ołtawy. Nie, nie idzie o Festiwal Interwizji! Tego roku Jerzy Gruza d-wiódł, że nawet w Polsce można robić widowiska gustowne i sensowne.

No więc: skąd skandal? Nicco wcześniej w Sopocie — w ramach imprez pt. „Lato 1977” — wystąpiła piosenkarka Violetta Villas. Nie wystarczyły jej rekomendacje konferansjera, więc w pewnym momencie koncertu, w ten oto sposób zwróciła się do publiczności:

„Kochani ludzie, szkół nie posiadam, po polsku trochę nie mówię bo mam naleciałości zachodnioeuropejskie, jestem

córka górnik, będąc na zachodzie furorę robiłam jako czerwona gwiazda, w Polsce natomiast wszyscy podkładają mi kłody pod nogi, ludzie to gady, to żmije, to węże, nie dają mi żyć, czynią wszystko żeby przeciwko mnie, nie dają mi oni normalnie stać pod tym ziemskim padole, muszę bardzo uważać gdzie stąpać, bo każdy mój krok naraża mnie na śmiertelne ukąszenia przez te gady”.

I po tej autobiografii wykrzyknęła: „Kochani ludzie, postuchajcie mój przebojowej piosenki, którą kieruję do Boga, o wam do serc, piosenka ta otwiera mi drzwi na wszystkie sceny świata”. I z ust Violetty Villas popłynęły słowa „Ave Maria”. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bo w końcu pannom wolno modlić się do niebios, ale po „Ave Maria” artystka zaczęła żyć publicznie człowieka, który obustigował urządzenie muzyczne. Nazwana go niedouczonej debilem, który popsuł jej nagranie tej, z takim mozołem opracowanej piosenki.

Kochani ludzie oniemieli. Kochany człowiek p. Waldemar Jaworski opisał incydent w liście do redakcji tygodnika, oskarżając Violetkę Villas, że znieważia narodową kulturę. Nie wiadomo uszak jak zachowuje się piosenkarka poza krajem. Ma kochany człowiek rację.

Myśle, kiedy ureszczy zaczniemy publicznie piętnować te wszystkie dasy i grymasy prężnych artystów? Miałem nawet sympatie do tej dziewczyny z Lewina Śląskiego, kiedy niedawno załaziła się w TVP na różnych opiekunów. Teraz ją tracę. Toć to przecież mienność! Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby któregoś dnia p. Violetta Villas obezwładniła służbę studia w TVP i zaczęła okładać cały naród.

Nie mam recepty, jak powinno się neutralizować tempera-

menty krewkich artystów? Tyczy to nie tylko pani Violetty Villas. Nadmierne gloryfikowany Andrzej Rosiewicz coraz częściej urzadza sobie na scenie biżendery, które niewiele mają wspólnego z kabaretem, choć akurat w przebraniu tośia jest mu do twarzy.

Interesujące w jakiegoś też goła wcieli się p. Violetta Villas, bo ludzie jej złaniam to gady. Może jednak nie w gada? Felietonista Witold Filler uważa, że Violetta Villas ma temperament tigrysty. Może jednak nie dopuścimy, by kiedyś trzeba było ją trzymać w klatce?

MYSŁI „Kurierka” (własne):

◆ Latwiej jest walczyć o jakąś sprawę ludziami, którzy nie wiedzą o jaką sprawę chodzi.

◆ Ktoś, kto podkreśla cięgiele że jest szczery, musi mieć zapewne wewnętrzne wątpliwości co do swojej szczerości.

◆ Niekiedy trafiają się zera, które nie mają nic wspólnego z arytmetyką, a można je jednak próbować liczyć.

Humor

Tygodnik „Razem” podaje, że w jednym z warszawskich zakładów pogrzebowych zawieszono kolorowy plakat: „Lataj LOT-em”. Nawet po śmierci nie pozwól człowiekowi spokojnie poleżeć.

Konferansjer Festiwalu Interwizji w Sopocie p. Marek Gaszyński nie rozróżnia literki „o” od literki „e”. Toż też rzekł: „Zapraszamy dyrygenta — Zbigniewa Górnego”. I ładnie to tak, panie Marek!

Interesujące czy p. Bożena Waller już się odnalazła?

P. Irena Dziedzic zapytana przez reportera PR, który wykonawsz jej się prywatnie podoba oznajmia przy okazji, że Seweryn Krajewski jest jeszcze młodzieńcem a nie mężczyzną. Tak więc p. Irena Dziedzic ciągle, widać, czuje się podlotkiem.

CO TYDZIEŃ NIESIE?

„Tempo” w komentarzu pod tym tytułem pisze: „Jedenastka „Białej Gwiazdy” jest rewelacją tegorocznej jesieni, to fakt. Ale mówiąc szczerze nie robimy z tego powodu larum, co bez podstaw imputuje nam część prozy sportowej”. Ta pozostała część — to poezja!

„KURIEREK” — razem z Wami — ożłada „Studio 2”.

Z ostatniej chwili. Korespondent „Gazety Południowej” z Sopotu omawiając wyniki Festiwalu, jako ważną informację podał fakt, że na wniosek p. Jasia Poprawy z Krakowa dziennikarzy wyróżnił piosenkarkę z Kuby. Niestety brakło miejsca na odnotowanie nagrody publiczności dla Maryli Rodowicz. Tymczasem kraja pogłoski, że to też była inicjatywa p. Jasia Poprawy, aha!